

Tradycyjnie już, na podbój Teneryfy wyruszyliśmy spod tyskiego basenu. Pierwszy etap podróży (na podkrakowskie lotnisko) pokonałyśmy szybko, później czas po odprawie ciągnął się nieco, ale mimo tego żadna z nas nie straciła dobrego humoru. Ostatecznie otwierały się przed nami całkiem ciekawe perspektywy.

Lecąc samolotem podziwialiśmy przepiękne krajobrazy i 5 godzin w chmurach minęło nie wiadomo kiedy, a na miejscu czekał już na nas kierowca busa, który pomógł nam się dostać do hotelu Tamaimo Tropical.

Do Puerto de Santiago dotarliśmy ostatecznie w porze wieczornej. Jeszcze tylko zakwaterowanie, pyszna kolacja i spać! Niepewność tego, co czeka nas następnego dnia, spowodowała, że ciężko nam było zasnąć, ale chyba się udało, bo ledwie zmrużyliśmy oczy, a tu już trzeba było wstawać.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od zapoznania się ze stanowiskami pracy, ustalenia grafiku i odebrania ubrań roboczych. Resztę dnia miałyśmy dla siebie, wybrałyśmy się zatem do sklepu, aby zaopatrzyć się w podstawowe produkty. Jak to kobiety, zadbałyśmy o wygodę, więc - aby wszystko się zmieściło, jedna z nas wzięła na zakupy dużą walizkę.

Po powrocie do hotelu wyruszyliśmy na podbój miasta. Puerto de Santiago okazało się bardzo urokliwym miasteczkiem. Naszą uwagę zwróciły dwie czarne plaże, atmosfera, wąskie uliczki i schody (dużo, dużo schodów...).

No, a potem trzeba już było iść do pracy. Pierwsze na linię ognia poszły kelnerki. Zostałyśmy przedstawione współpracownikom, przeszkolone, zapoznane z podstawowymi zasadami obsługi klienta i już... Nie da się ukryć, że trochę się bałyśmy, ale szybko się okazało, że zupełnie niepotrzebnie.

Następne ruszyły na swoje stanowiska animatorki, kucharki i recepcjonistki. Przez cały dzień żadnej z nas z twarzy nie schodził uśmiech i to chyba najlepiej świadczy o tym, że bez problemu odnalazłyśmy się nowych dla nas rolach (no, tak naprawdę to jedna z koleżanek się nie odnalazła, ale opiekująca się nami nauczycielka znalazła i na to sposób, zamieniła stanowiska, a potem to już wszystko było ok).

Po tygodniu ciężkiej pracy przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Podczas pierwszej wycieczki skierowałyśmy swoje kroki do Siam Parku, czyli ogromnego parku wodnego.

Kolejne dni upłynęły nam bardzo szybko. Pracowałyśmy, a wolne chwile spędzałyśmy m. in. na plaży, wysypanej czarnym piaskiem (niecodzienny widok). Powierzone nam zadania wykonywałyśmy coraz lepiej, coraz lepiej czułyśmy się wśród pracujących z nami Hiszpanów i coraz lepiej radziłyśmy sobie z językiem angielskim.

Teneryfa oferuje odwiedzającym ją turystom wiele atrakcji. My nie miałyśmy na tyle wolnego czasu, aby zobaczyć wszystko, udało się nam jednak odwiedzić jeszcze kilka niesamowitych miejsc. Jednym z nich był Loro Park (loro to po hiszpańsku papuga), czyli ogród zoologiczno – botaniczny, w którym mogłyśmy uczestniczyć w niezwykłych pokazach papug, orek, fok i delfinów. Niektóre z nas pojechały również na wycieczkę objazdową, aby zobaczyć wulkan Teide, wioskę piratów (Maska) i najstarszą, 800-letnią, dracenę na wyspie (smocze drzewo).

Pobyt na Teneryfie sprawił, że bardzo się do siebie zbliżyłyśmy, zdobyłyśmy też nowe umiejętności (zawodowe i językowe), a także nowych przyjaciół. Po miesiącu każda z nas tęskniła za domem, a mimo to wcale nie chciałyśmy opuszczać gościnnej wyspy i ludzi, którzy tak wiele nas nauczyli i okazali nam tyle serdeczności. Do zobaczenia, amigos ☺

Alicja Majewska, Wiktoria Byrtus